

Jesienne przygody Smoka Bzdurka czyli dalszy ciąg przygód smoka Bzdurka z naszego podwórka

Jesienne przygody Smoka Bzdurka

Sok Bzdurek cz. I/II

Wprawdzie zaczęła się już jesień, ale słońce grzało w południe jeszcze całkiem mocno. Smok Bzdurek wylegiwał się w ostatnich ciepłych promieniach słońca na czubku dziadkowej czereśni. Taka ładna pogoda rozleniwiała, ale też nastrojała go bardzo pozytywnie do całego świata. Zaczął się nawet zastanawiać, czy nie pokazać się przypadkiem dorosłym, ale doszedł do wniosku, że i tak nie uwierzyli by w to co widzą więc pozostał niewidzialny.

Bzdurek z zainteresowaniem rozglądał się po okolicy. Widział dziadka który zgrabił opadające liście pod drzewami. W sąsiednim ogrodzie starsza pani plewiła zagon truskawek przygotowując go do zimy. W ogrodzie po przeciwnej stronie drogi ktoś wycinał usychające pędy malin. Mama Marcina z sąsiedztwa zbierała piękne czerwone jabłka. Bzdurek bardzo lubił przyglądać się takim jesiennym pracom ogrodowym. Zdarzało się czasem, że chociaż niewidzialny pomagał ludziom. To zatrzęsł drzewem, żeby spadły orzechy, to machnął ogonem i zgarnął liście z pod drzewa na wielką stertę i chociaż dzieci czasem widziały, że robił to Smok Bzdurek to dorośli nigdy im nie wierzyli i mówili, że to robota wiatru.

Gdy tak rozglądał się po okolicy zauważył dwie małe zwinne wiewiórki z pięknymi puszystymi kitami, które z wielkim zapałem zbierały orzeszki z gęstych krzaków leszczyny rosnących w tyle dziadkowego ogrodu. Uwijały się po gałęziach wybierając zdrowe i dorodne orzech. Bzdurowi zrobiło się żal ciężko pracujących wiewiórek. Rozpostarł swe tęczowe skrzydła, przeleciał nad leszczynowymi krzewami zebrał pełną paszczę dorodnych orzechów i zaniósł je prosto do dziupli wiewiórek.

No, będą miały zapas na całą zimę - pomyślał i szczęśliwy, że zrobił dobry uczynek ulokował się ponownie na czubku dziadkowej czereśni.

Smok Bzdurek cz. II/II

Smok Bzdurek bardzo uważnie obserwował, co też porabiają dzieci z przedszkola. Prawie zawsze gdy któraś grupa szła na spacer Bzdurek dyskretnie jej towarzyszył. Czasem dzieciom udawał się go zobaczyć, ale najczęściej był niewidzialny. Tego pięknego, słonecznego, jesiennego dnia grupa Słoneczek, czyli średniaków wybrała się do parku poszukać owoców jesieni. W planach na kilka następnych dni mieli budowę, wielkiego jesiennego parku na wystawę w holu przedszkola. Żeby tak poważne przedsięwzięcie się udało musieli nazbierać pięknych rudych kasztanów, żołądź w czapczkach i suchych gałązek, które będą imitowały drzewa. Gdy grupa dotarła na miejsce okazało się, że kasztany i żołądź są, ale wiszą jeszcze wysoko na drzewach. Na ziemi, pod drzewami leżało zaledwie kilka rozdeptanych owoców i nie rozczarowane przedszkolaki nie miały co zbierać.

Oczywiście Bzdurek, jak zwykle niewidoczny towarzyszył naszym przedszkolakom. Smutne miny Słoneczek bardzo zasmuciły Bzdurowa. Postanowił im pomóc. Usiadł na największym drzewie kasztanowca i ogonem mocne uderzył w gałąź. Z drzewa posypały się kasztany, a uradowane dzieci szybko je pozbierały. To samo powtórzył na dębnie i tutaj również dzieciom udało się nazbierać tyle żołądź ile potrzebowały.

- Proszę Panią, - wołały – znów Bzdurek nam pomógł.
- Pięknie, że macie fantazję, ale to tylko wiatr zatrzęsł drzewami a kasztany i żołądź pospadały bo były dojrzałe. - powiedziała pani.

Wiktor i Benio spojrzeli na Amelkę, która tylko pokiwała głową. Przecież oni wszyscy wyraźnie widzieli tęczowego Smoka Bzdurowa.

Smok Bzdurek cz. III/II

Korzystając z ostatnich słonecznych dni jesieni, Smok Bzdurek wybrał się na spacer po jesiennym parku. Prawie wszystkie kolorowe liście opadły już z drzew i park wyglądał jakby ktoś rozłożył w nim wielobarwny dywan. Czerwone, brązowe, czasem szare lub pomarańczowe liście leżały barwnymi plamami pod drzewami różnych gatunków. W niektórych miejscach wymieszane ze sobą przypominały wzór perskiego dywanu. Pogoda była piękna, suche liście szeleściły Bzdurowi pod łapami, którymi wolno przesuwiał chcąc uzyskać najprzyjemniejszy dźwięk jesieni – Szelest jesiennych suchych liści.

Bzdurek tak się rozmarzył szumiąc sobie tymi liśćmi, że nie spostrzegł kiedy nadeszła nasza grupa przedszkolaków. Oczywiście zapomniał, że ma być niewidzialny i dzieci od razu go zauważyły.

- Proszę panią, proszę panią, czy możemy biec do Bzdurowa po szeleścić sobie liśćmi. -Zawołały prawie wszystkie jednocześnie.

- Wy znów z tym Bzdurowem. Przecież tyle razy wam powtarzałam, że smoki nie istnieją. No dobrze, jest sucho,

biegnijcie sobie troszkę po szeleścić .

Cała gruba długo chodziła za Bzdurkiem i szeleściła suchymi jesiennymi liśćmi, a Bzdurek był bardzo szczęśliwy, że tak dużo nóg szeleści jesiennymi liśćmi. Dopiero w domu mamy zauważyły, że dzieci miały na rączkach piękne tęczowe serduszka, ale żadna mama nie uwierzyła, że tęczowe serduszka dostały od Bzdurka.

Smok Bzdurek cz. IV/III

Wszystkie kolorowe liście już dawno opadły z drzew i smutne szare konary sterczały w słoneczne jeszcze, lecz już jesienne niebo. Smok Bzdurek siedział na czubku dziadkowej czereśni i myślał, czy warto już szykować się do zimowego snu, czy też może warto jeszcze troszeczkę skorzystać z jesiennego słońca. Wprawdzie najadł się już jabłek, gruszek i orzechów na całą zimę, był ociążały i śpiący, ale żał mu było słoneczka, które jeszcze codziennie w południe całkiem przyjemnie przygrzewało.

Rano gdy się budził widział wszędzie wokół gałęzie pięknie wybielone porannym szronem, a jego tęczowe ciało chociaż pod skórą pokryte grubą warstwą tłuszczu coraz częściej odczuwało nocne przymrozki. Dzieci z przedszkola nie biegały już po przedszkolnym podwórku. Zjeżdżalnie, huśtawki i piękny zamek z drewnianych bali stały puste i zapomniane. Panie wychowawczynie prowadziły grupy przedszkolaków na spacer do parku i Bzdurek tylko z daleka widział kolorowe, wolno sunące „stonogi”.

Czasem zapędził się za którąś grupą aż do parku i pomagał dzieciakom strząsając kasztany lub rozbawiał je szeleszcząc liśćmi. Jednak coraz rzadziej dzieci pokazywały się na spacerze, a jemu coraz bardziej chciało się spać.

Smok Bzdurek już dawno wybrał sobie wygodne szerokie rozgałęzienie trzech konarów na zimowe legowisko. Naznosił sobie trawy i liści i elegancko wyleżał sobie zimowe gniazdko. Właśnie słońce zaczęło kryć się domem sąsiada, Bzdurek jeszcze raz spojrzął na nie z żalem, kilka razy obrócił się dookoła ogona i owinał się swymi tęczowymi skrzydłami. Zwinął się w kłębek, wymruczał zakłęcie, zmniejszył się do niewielkiej tęczowej kulki i zapadł w zimowy sen.

Obudzi się wiosną, gdy słońce znów mocniej zagrzeje a na łące i w parku zakwitną wiosenne kwiatki.

Dziadek